

Szkolka



niedzielnia

Módl się i pracy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — Niedziela siódma po Zielonych świątkach, dnia 23. Lipca 1843.

Religia.

Żywot Świętego Wincentego à Paulo, fundatora zgromadzenia XX. Missyonarzy.

(Z Żywotów ŚŚ. pańskich.)

Niedaleko gór pirenejskich, o półtoręciu mili od miasta Akwe Auguste, w dawnéj prowincyi Gaskonii, we Francyi, spotyka podróżny małą wioseczkę Pouy, której widok nic w sobie nie ma zajmującego. Ale miejsce to sławném będzie na zawsze urodzeniem męża, którego niebo zesłało dla otarcia łez tylu nieszczęśliwym, i który długie swe lata wspieraniu ubogich i cierpiących poświęciwszy, cięższy się dzisiaj na łonie Boga chwałą niewypowiedzianą, iako nagrodą miłosierdzia swego bez granic.

Święty Wincenty à Paulo urodził się we wtorek wielkanocny roku 1576. Ojciec jego, Jan à Paulo, i matka Bertranda Moras, niezamożni w dary fortuny, żyli z pracy; cały ich majątek składało kilka zagonów gruntu, które własnemi uprawiali rękami. Wincenty, trzeci ich syn, w młodych jeszcze latach miał sobie poruczone pilnowanie trzody. Ale błogosławione to dziecię wczesnie już okazywało znaki roztropności i pobożności. Po-

ważne w obeysciu się, miało niezwykle na swój wiek upodobanie w modlitwie. Miłość bliźniego, ta nieśmiertelna niebios córa, za której boskiem natchnieniem miał Wincenty w późniejszym czasie tyle uczynić cudów, zaczęła już wtedy kierować jego postępkami. Historia dochowała nam kilka szczegółów wczesnéj jego dobroczynności. Wincenty w każdą sobotę chodził do młyna po mąkę dla całego domu. Przechodząc przez wioski, z powodu wojen podupadłe, rozdawał ubogim grosz oszczędzony; a nie raz, gdy mu zabrakło pieniędzy, rozwiązawszy wór, który niósł na ramionach, szczerą ręką rozdzielał mąkę potrzebującym. Jednego dnia zebrał około trzech złotych, i postanowił za ten skarb małe sprawić sobie przyjemności, tak od dzieci pożądane i ich wiekowi właściwe; ale spotkawszy uboższego kmiotka, wielką dotkniętego nędzą, politowaniem zdięty oddał mu wszystkie pieniądze, nie zgola dla siebie nie zatrzymując. Tak młody pastuszek zaprawiał się do dalszéj dobroczynności, a miłość bliźnich była w nim iakby wrodzona.

W okolicach wioski Pouy znajduje się dotychczas starodawna kaplica, na cześć Najświętszój Panny wzniesiona. Zbudowali ją, iak wieść niesie, Chrześciance,

którzy chroniąc się przed żelazem Maurów, w tych górach szukali przytulku dla zachowania swęj wiary. (1) Tu właśnie Wincenty znaczną część dnia przepędzał na modlitwie wtedy, gdy lego trzoda pasła się w pobliżu. O iak pięknny był widok młodego pasterza gór, składającego w ofierze Maryi pierwiastki niewinnego serca i iutrzenkę życia, która tak ślicznie i szlachetnie wschodziła. O błogosławiona bądź Maryo święta, matko ubogich i pocieszycielko utrapionych! po tysiąc kroć bądź błogosławiona! Tyś bez wątpienia zapaliła naówczas w duszy pokornego pasterza ów święty ogień miłości bliźniego, który iuż nigdy nie zagaśł: w Tobie więc, równie iak w sercu Syna Twego, winniśmy znaydować źródło wszelkich dobrych uczynków, iakimi wielki Święty Wincenty a Paulo hojnie świat udarował.

Niewinność, szczerłość, dobroczynność, a nadewszystko poiętność wczesna młodego Wincentego, były przedmiotem powszechnego podziwienia. Rodzice uradowani z lego dobrych skłonności, i zachęceni radami obcych, przedsięwzięli poświęcić go naukom i w tym celu oddali do szkoły XX. Bernardynów w mieście Akwe Auguste. Tak wielkie były Wincentego zapal i pilność, że po czterech latach sam mógł iuż uczyć innych i przyjął obowiązki domowego nauczyciela, co mu podało sposobność do dalszego kształcenia się o własnym iuż koszcie. We dwudziestym roku życia udał się do Tuluzy i w tamecznym uniwersytecie (szkole wyższéj) po wysłuchaniu kursu teologii stopień naukowy

(1) Maurowie z Afryki wylądowawszy do Hiszpanii, zmuszali mieczem mieszkańców do przyjęcia swęj wiary machomedańskiéj, to jest téj saméj, iaką Turcy wyznawiają.

otrzymał. W roku 1598. wstąpił do stanu duchownego, a we dwa lata późniéj święcenia kapłańskie otrzymał.

Zywot Wincentego, od chwili, w której poświęcony Bogu przez namaszczenie kapłańskie, cały się oddał świętemu powołaniu, był pasmem nieprzerwaném dobrych uczynków, owoców naygorętszéj miłości bliźniego. Ale czy podobna w krótkim rysie skreślić wszystkie czyny tego prawdziwego apostoła Chrystusowego, zalecające go wdzięczności i podziwieniu potomnych? Ograniczając się wyborem nayświatlejszych, rzucmy przynajmniéj okiem na mnóstwo innych.

Wincenty zniewolony dla niektórych spraw iechać do Marsylii, mieszkał u pewnego szlachcica, który go namówił, ażeby morzem powracali do rodzinnego miasta. Zegluga była z razu pomyslna, wszystko zapowiadało podróż szczęśliwą; ale inne widoki miała Opatrzność. Posłuchajmy, iak Wincenty prostemi słowami opowiada niebezpieczeństwa i cierpienia długiéj niewoli:

„Puściłem się morzem do Narbony, ażeby wcześniéj tam stanąć, oraz żeby cokolwiek oszczędzić z tego, com przeznaczał na ubogich. Wiatr był dla nas tyle pomysły, iż tego ieszcze dnia zawinęliśmy do dobrego portu, (2) gdyby Bóg nie dopuścił trzem tureckim brygantynom, (3) czatującym około lugduńskiéj odnogi na statki z iarmarku w Boker (Beaucaire) powracające, uderzyć na nas tak żywo, iż dwóch czy trzech naszych trupem padło, reszta wszyscy ranni, a ja sam odebrałem pocisk strzały,

(2) Port iest to miejsce nadbrzeżne morza, gdzie stawiają okręty; im bardziéj zasłonięte od wichrów, tém bezpieczniéjsze.

(3) Okręt rabusiów morskich.

„która mi zostawiła pamiątkę na wszystkie dni żywota mego; musieliśmy przeto poddać się łupieżcom. Pierwszy wybuch straszliwej ich złości spadł na naszego sternika; rozsiekali go w drobne sztuki: to uczyniwszy, okuli nas w kaydany, grubo przewiązali rany nasze, i puścili się na dalszą wyprawę, tysiączne łotrowstwa popełniając; obrócili naostatek drogę ku Barbaryi (ku Afryce), legowisku i iaskini złoczyńców.“

Gdy stanęli w Tunis, wywieziono jeńców chrześcijańskich na targ i przywiązanych po dwu do długiego łańcucha wystawiono na sprzedaż. Odprowadzono znowu na okręt, dokąd kupcy przychodzili ich widzieć. „Oglądali nas oni,“ mówi Wincenty, „podobnie jak się kupie konia lub wołu; otwieraliśmy usta, żeby widzieć mogli nasze zęby, macali nam boki, przypatrywali się naszym ramionom, kazali nam stawiać kroki, chodzić, biegać, dźwigać ciężary, iść w zapasy, dla przekonania się o siłach każdego. Sprzedano mnie rybakowi, który zmuszony mnie pozbyć się, bo znieść nie mogłem morza, odstąpił mnie potem staremu lekarzowi, przez lat pięćdziesiąt, jak sam powiadał, pracującemu nad wynalezieniem kamienia filozoficznego (sposobu do oddalenia wszelkich zarodków choroby z ciała i do odnowienia życia). Lubił mnie on i chciał nakłonić do swojej wiary; ale Bóg mnie natchnął mocnym przekonaniem, że wkrótce nadejdzie koniec mojej niewoli, i wierzę, iż opieka Maryi Panny dzielnie się przyczyniła do pomyślnego skutku moich życzeń. Po śmierci starego lekarza sprzedano mnie renegatowi (t. i. takiemu, co porzucił chrześcijańską wiarę, a został Machomedanem), rodem z Nizzy, we Włoszech, który mnie zaprowadził do swego fol-

warku, leżącego w górach, nie daleko pustyni. Miał on trzy żony, dwie Greczynki i trzecią Turczynkę, która posłużyła za narzędzie nieskończonego miłosierdzia boskiego, dla wydobycia małżonka z apostazyi. (4)

„Ciekawa poznać tryb naszego życia, codziennie przychodziła patrzeć, jak kopalem ziemię, a jednego dnia kazała mi zaśpiewać pieśń na chwałę Boga naszego. Przypomniawszy pienia synów Izraela: *quomodo cantabimus in terra aliena*: iakoż mamy śpiewać pieśń pańską w cudzej ziemi; ze łzami zacząłem Psalm: *super flumina Babilonis* i t. d. (nad rzekami babilońskięj ziemi, tamęśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Sion), a potem *Salve Regina*: witaj królowo! w czem ona nadwyzczayną roskosz znajdowała. Tęgoż ieszcze wieczora powiedziała mężowi, iż źle uczynił, porzucając swą wiarę, która być musi dobra, jak się ięj zdaie ze słyszenia pieśni na chwałę Boga; tak wielkięj doświadczała roskoszy, gdy ięj śpiewałem; mówiła, iż wierzyć nie mogła, żeby ray ięj oyców, którego oczekiwała, był tak wspaniałym, lub dostarczał podobnych przyjemności, iakich doznała przy moich pieśniach, ku chwale Bożęj nuconych; ztąd wnosila, że w tém cud być musi.“ Słowa te żywe uczyniły wrażenie na renegacie. Zmięszany, dręczony zgryzołą sumienia, miał rozmowę z Wincentym, a ten mu zupełnie oczy dla prawdy otworzył. W kilka dni potem młody apostoł z uczniem swym przebyli pustynią i w małym statku puścili się na morze Środoziemne i zawinąwszy do miasta Akwe mortue, udali się do Awenionu.

(4) Apostazyja znaczy wyrzeczenie się wiary chrześcijańskięj.

Wicelegat papieżki przyjął ich ze łzami w oku i z sercem rozrzewnioném, a pe-
len świętego zapachu, owcę obłąkaną po-
jedną z Kościołem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gospodarstwo.

Posypywanie popiołem koniczyny.

Nie jeden już z was, gospodarze, wi-
dział, iak na pańskich folwarkach posy-
pują koniczynę gipsem; a kto widział,
mógł się i przekonać, że to wiele do
buynego wzrostu téj rośliny przyczyniło
się. A więc i my mamy nasze trochę
koniczyny gipsować? odezwiecie się. Ie-
żeli was stanie na kupienie gipsu, to-
byście i niezgrzeszyli, gipsując wasze ko-
niczyny, odpowiadam na to. Zresztą o-
będzie się i bez gipsu. Macie wy po
domach waszych dosyć popiołu, którego
na ług nie wypotrzebują gosposie i tylko
albo go zmarnują, albo za bezcen wy-
niosą do mydlarza. On gips zastąpi.
Gospodarze niderlandscy, powiada uczo-

ny gospodarz, pan M. Oczapowski, tak
wielką wagę do popiołu, nawet z torfu
wypalonego, przywiązuje, iż go z nie-
małym kosztem z sąsiedzięj Holandyi
sprowadza. Koniczyna tym popiołem
posypywana, nietylko że rośnie buynie-
sza i większa, ale skutki zbawienne
tego nawozu rozciągają się i do nastę-
pujących po koniczynie plonów. Popiół
posypują niderlandscy gospodarze w po-
rankach mglistych i w czasie zupełnie
wolnym od wiatrów, na koniczynę, która
już swoim liściem rolą okrywać zaczy-
na. Nierównie skuteczniejszym do tego
celu jest popiół zwyczajny, po wypale-
niu drzewa pozostały, mianowicie, kiedy
jeszcze nie został wylugowanym; bo i
wylugowany, po wysuszeniu na proch
roztarty, nie jest bez korzyści. — Sku-
tki popiołu bez porównania mają być
dzielniejsze od gipsu, szczególniej w o-
kolicach zimnych i na gruncie mniéj ży-
wnym. Pożyteczniéj jeszcze się okazało,
nie wysypując w tym razie popiołu na
koniczynę rosnącą, wysiewać go wraz
ze zbożem, z którym się koniczyna sieie.

DONIESIENIE.

W drukarni Ernesta Günthera w Gnieźnie wyszła niedawno książeczka pod tytułem:
Żywot Błogosławionéj Jolanty i Kronika klasztoru
zakonnice Ś. Klary w Gnieźnie.

Ozdobiona czterema obrazkami. Ułożył i zebrał Dr. N. 1843. — Dostać iéy można
w Lesznie i Gnieźnie i po wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. — Cena: 4 złp.,
czyli 20 sgr.